Rok IV. [VI] We Lwowie dnia 22. grudnia 1898. Nr. 51.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 60 ct.
półroczna 3 " — "
kwartalna 1 " 60 "
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: W dzień Bożego Narodzenia. — Kronika kościelna. — Kazanie na zakończenie Roku. — Kościół św. Elżbiety we Lwowie. — Bibliografia. — Kalendarz na rok 1889. — Odpowiedź Redakcyi. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

W dzień Bożego Narodzenia.

Dziewiętnaście wieków dobiega swego kresu od owej godziny, kiedy zdarzył się fakt, nieznaczny na pozór, a jednak jedyny, najważniejszy w dziejach świata.

W opuszczonej grocie betlejemskiej — rodzi się ubogie dziecię.

W tym samym czasie w stolicy świata, w Rzymie władał potężny cezar August. Na jego skinienie tysiące poddanych drżały, jego rozkazów tysiące czekały, jego słowo obiegało i poruszało rozległe obszary państwa.

A jednak blask jego zgasł jak meteor, co zajaśnieje na chwilę, olśni światłem i znów w ciemności się gubi, jak ta chmurka na niebie wichrem pędzona, co przemknie po niebios sklepieniu i znika na zawsze. Nikt go teraz nie czci, nie kocha, ani się boi. Ale ono dziecko w betlejemskim żłóbku złożone, stało się przedmiotem czci głębokiej, przez wszystkie wieki, chwała Jego rozchodzi się po całym świecie, po najludniejszych stolicach Europy, jak po zakątkach spokojnych dolin górskich. I jakaż tego przyczyna? To Dzieciątko pozyskało sobie imię, na które każde kolano się ugina. Bo to Zbawiciel. On zbawił świat cały.

Po dniach ciężkiej długiej niewoli, po dniach posępnych, smutnych, bez nadziei, świta jutrzenka wolności. Z grobu potępienia powstaje ludzkość, pękają okowy, rwią się więzy grzechu, którymi skrępowane jęczały narody. Chrystus głosi zbawienie, zwiastuje zwycięstwo, przynosi wolność synów bożych. Dlatego to głosi anioł u jego kolebki: *Wesele wielkie zwiastuję Wam*.... Więc z radością, weselem i wdzięcznością obchodźmy pamiątkę narodzenia Pańskiego.

Czarne, smutne, ponure mroki nocne opadły na ludzkość w starożytnej dobie. Ciemność ogarnęła rozum. Pogaństwo, bałwochwalstwo, zwątpienie, niepewność owładnęły wszystkie umysły. Nad Betlejem zajaśniała, jasna, promienna gwiazda. Słońce zatoczyło wielki krąg na niebie, oblało promieniami świat cały. Verbum caro factum. Prawda stanęła wśród ludzi. Do prawdy zwracajmy umysł, jak kwiat kielich swój zwraca ku słońcu. Światła boją się nocne ptaki i gady. Liberalizm zapala sobie sztuczne, błyskotliwe światełka, duchy przewrotu usiłują zgasić światło bożej prawdy. Lecz jak słońca nie zgasisz na niebie, tak nic nie osłabi, ani nie przyćmi blasku Tego, który powiedział: *»Jam jest światłość«*.

Chłód i mróz lodowaty owładnął serca ludzi w przedchrześcijańskich czasach. Pycha, egoizm i ubóstwianie swego »ja« — to znamienne cechy. Zamarły serca, zanikły szlachetniejsze uczucia. Wśród tej mroźnej zimy z Betlejem powiał świeży, miły powiew duchowej wiosny — miłości ożywcze tchnienie. Ten, przez kórego wszystko się stało, mógł życie swe doczesne, od kolebki do mogiły otoczyć blaskiem, świetnością. Ten, który lilie polne wspaniale przyodziewa, mógł swoją kolebkę piękniej przyozdobić aniżeli wszystkie kwiaty ziemskie. Ten, który stworzył złoto, perły i drogie kamienie, a blasku użyczył słońcu, mógł zbudować sobie mieszkanie, pełne wszelakiego przepychu. Lecz zamiast pałacu wybrał stajenkę, zamiast bogatych rodziców ubogą matkę, ubogiego opiekuna, zamiast królewskiej kolebki żłóbek. Na widok tego poniżenia, ubóstwa, cierpień i ofiary zadrgać muszą najrzewniejsze serca struny. Tu widzisz czyny nie słowa! Czyny wiecznej mądrości! Jak nam trudno zdobyć się na ofiarę. Jak trudno poskromić, ograniczyć miłość własną, zmysłowość, chęć dostatków. Gdy przychodzi zdobyć się na ofiarę, tak prędko wyczerpuje się dobra wola, słabnie odwaga, stygnie miłość, gaśnie zapał i gorliwość.

W zamierającą ludzkość Chrystus tchnął nowe życie i wlał silny, potężny, ożywczy prąd, pełen świeżości i żywotnych sił w wyczerpany, spruchniały i zepsuciem stoczony organizm. Miłość jest tym pierwiastkiem, czynnikiem ożywczym; miłość jasna, płomienna, gorąca, płynie jak strumień ze żłóbka, bije i tryska zeń.

U żłóbka betlejemskiego trysnęły dwa czyste, niewyczerpane, cudowne źródła, które biją już przez 19 wieków, z dziwną mocą i siłą, wylewając strugi czystej jak łza, przeźroczystej jak kryształ wody. Te dwa źródła bezdenne, to dwie główne zasady nauki Chrystusa, — dwa główne przykazania miłości — Boga i bliźniego.

Jedno źródło bije silnie, gwałtownie, wyrzuca strugi swych wód wysoko, to fontanna miotająca swe wody ku niebu, które dzielą się w liczne pasma, rozpryskują w niezliczoną ilość kropel, co pod działaniem złotych promieni sło-

necznych mienią się i tworzą cudowną barw grę, rozmaitością kolorów i delikatnością ich odcieni zachwycają oko nasze, rozweselają żądną piękna i harmonii duszę. Tem źródłem silnie bijącem ku niebu to miłość Boga, której nauczył Zbawiciel. Zaczerpnijmy jej. Gdy nią przepełnione będą serca nasze, ona rozgrzeje je, obudzi uczucia żywe, gorące, które pod działaniem złotych promieni łaski bożej dziwnej nabierają jasności, silnie, gwałtownie płynąć będą wysoko — ku niebu, w dal niezmierzoną, nieskończoną do stóp Stwórcy, do tronu Pana nad Pany. »*Gloria in excelsis Deo*«.

Drugie źródło bije z niemniejszą mocą, ale wód swych nie śle ku górze, lecz rozlewa je w strumyk, co płynie cicho spokojnie, drżącą srebrną, przeplataną złotem i błękitem falą a dzieli się na nieskończoną ilość ramion, sączy swe wody i przenika rolę, lasy i łąki i dodaje ziemi żyzności, urodzajności, budząc na niej mnogą bujną roślinność. — Tem źródłem miłość bliźniego. Zaczerpnijmy jej u żłóbka. Niechaj ona płynie z serca naszego cicho spokojnie i objawia się w cnotach miłości chrześcijańskiej i chrześcijańskich uczynkach miłosierdzia, a wówczas spłynie na nas pokój przyobiecany »*Et in terra pax hominibus*«.

Kto oprze życie swe na tym fundamencie miłości trwałym, niewzruszonym, ten będzie jako drzewo, nad ściekiem wód posadzone, do serca, w którem panuje rozsterka, niezgoda, rozdźwięk niepewność, niezdecydowanie, wahanie, spłynie ten błogi, cichy boży pokój!

Miłość ta a wraz z nią i pokój niech zawita do rodzin i w nich zagości. Do tych rodzin, do których dziś tak często wkrada się trujący jad liberalizmu. U tego żłóbka niechaj zaczerpną rodziny tej prostej wiary i szczerej pobożności. U ogniska domowego gromadzi się w wigilię Bożego Narodzenia rodzina, jej członkowie dzielą się opłatkiem. Łamanie chleba — to znak zgody, jedności i przyjaźni — wyrazem miłości, która niewidomym, ale silnym węzłem łączy, jednoczy serca, która jakby złotymi więzami wszystkich spaja razem, nakazując dzielić dolę i niedolę, radość i smutek.

My kapłani rodziną Chrystusa. Uczniowie Mistrza miłości, tej miłości wyznawcy, głosiciele i przedstawiciele. Oby ta miłość łączyła nas razem. Niech z dniem dzisiejszym prysną i rozwieją się w niepamięć te drobne, błahe różnice, które przerywają, targają lub osłabiają tę miłość — a miłość czysta, jasna, szczera, braterska niech nas złączy w jedną silną całość.

Dziś gdy piekło zionie nienawiścią, jadem, złością — dziś nam trzeba podać sobie ręce, zjednoczyć się w miłości. Miłością silni zwyciężymy, pokonamy wszystko. Miłość nad śmierć mocniejsza.

W społeczeństwie naszem, w którem takie panuje zamieszanie pojęć, a tyle mglistych, niejasnych obiega haseł, gdzie taki brak stałych, pewnych, wyrobionych zdań, przekonań i zasad; w dniach dzisiejszych, w których zabójcza trucizna przez rozmaitych wichrzycieli, w rozmaitych formach społeczeństwu podawana, silniej działać i rozkład sprowadzać poczyna, w obecnej dobie, w której groźny ogień dzikiej, ślepej nienawiści, co niszczy, burzy, ład i porządek w gruzy i ruiny wywraca, przez socyalistów w niższych warstwach niecony, złowrogim płomieniem wybuchać poczyna — potrzeba łączyć wszystkich ludzi dobrej woli, pod wspólnym, katolickim, Chrystusowym sztandarem, aby tyloma ciosami osłabiona, tyloma nieszczęściami skołatana Ojczyzna, mogła zażyć pokoju i z dobrodziejstw jego korzystać. Nad założeniem i zorganizowaniem stronnictwa szczerze katolickiego i narodowego, należałoby pomyśleć na seryo i wziąść się do dzieła rychło i energicznie.

Uczciwej pracy, dobrym chęciom, szczerym zamiarom, Chrystus użyczy swej pomocy, wesprze je swą łaską. — Jego nauka i miłość, jak przekształciła i odrodziła świat pogański i barbarzyńskie ludy — tak i dziś odnowi oblicze ziemi. Moc Jego nie osłabła. Chrystus ten sam wczoraj i dziś i na wieki.

Ks. Sz.

Kronika Kościelna.

Partya chrześcijańsko-socyalna i szkoła wyznaniowa w Wiedniu. — Pierwszy »profesor« religii mojżeszowej w lwowskich szkołach średnich. — Nowy miejski chrześcijański teatr w Wiedniu. — Zdrowie Ojca św. i ostatni konsystorz. — Kandydaci na kardynalską purpurę. — OO. Dominikanie w Kolonii.

Antysemici wiedeńscy, na których nasza prasa, zarówno żydowsko-liberalna, jak konserwatywno-„katolicka“ zgodnym chórem tak zawzięcie ujada, dokazali w stolicy Austryi rzeczy, o którą od dziesiątków lat darmo ubijają się biskupi i katolicy austryaccy. Pisaliśmy już o tem w naszem piśmie, że szkoła wyznaniowa jest faktem dokonanym, dzięki wytrwałej energii Luegera i jego stronnictwa, pomimo ministra oświaty, namiestnika Dolnej Austryi, żydowskiej prasy, giełdy i intrygi. Wszyscy żydzi całego świata, krzyczeli i krzyczą: Gewałt! wołając policyi na pomoc w swym ucisku. Zebrań protestujących przeciw tej niegodziwości antysemickiej odbyło się parę tuzinów, a „Nowa Pressa“ nie przestaje łez ronić wraz ze wszystkiemi swemi mniej lub więcej obrzezanemi satellitami na całym świecie nad skandalicznem wyemancypowaniem się gojów z pod jarzma żydowsko-masońskiej szkoły wedle serca b. p. Dittesa. Za to wszyscy katolicy całego świata ze współczuciem, szacunkiem, zazdrością patrzą na chrześcijański Wiedeń i jego dzielną, poczciwą municypalność. Można być z wiedeńskiemi antysemitami ze stanowiska polskiego narodowego, czy ze stanowiska politycznego w najzawziętszej opozycyi; można niejednokrotnie z ich taktyką i tonem nie zgadzać się (choć niewątpliwie tej właśnie jaskrawości tonu i bezwzględności postępowania zawdzięczają oni swe bezprzykładne powodzenie): jednego nie sposób im zaprzeczyć: zasługi nie dającej się z żadną inną porównać w podniesieniu chrześcijańskiego ducha i życia w Austryi, w praktycznem spełnieniu pewnej, najżywotniejszej części postulatów, których na katolickich wiecach i w katolickiej prasie poświęcano już i poświęca się wciąż bardzo wiele oratorskich i stylistycznych popisów, ale które w czyn zamienili — oni jedni.

U nas niestety o ileż inaczej niż w Wiedniu! Tam krok za krokiem i cegła za cegłą odrabia się dzieło wielu lat krecie| i mrówczej pracy, mającej na celu zniszczenie wiary w sercach ludu i praw kościoła w ustawach i ustroju społeczeństwa; u nas robią się dla tych na Zachodzie wciąż już słabiejących prądów bezwyznaniowego i kosmopolitycznego liberalizmu coraz to nowe ustępstwa. Jednem z nich niedługo zaczną się cieszyć lwowskie szkoły średnie. Wiadomo, że w całej Galicyi jedno tylko niemiecko-żydowskie gimnazyum w Brodach, (dziś Bogu dzięki takiem przestaje już być podobno), założone podczas największej przewagi centralizmu, miało przywilej uroczystego święcenia szabasów i posiadania w nauczycielskiem gronie c. k. profesora religii mojżeszowej. Nawet drugie gimnazyum we Lwowie w czasach, gdy trzy czwarte części jego uczniów składało się z żydów, z przywileju tego nie korzystało. Obecnie ministeryum przywilejem tym obdarza biedne Bogu ducha winne seminaryum nauczycielskie. Pokazało się, że do szczęścia Galicyi

Kazanie na zakończenie Roku.

„Patrzcie tedy bracia, jakobyście ostrożnie chodzili, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy, czas odkupując“. (Eff. 5. 15.)

Minął znowu rok jeden i minął tak szybko. Jak przed rokiem zebraliśmy się dziś na dziękczynne nabożeństwo, a oto zdaje nam się, że nie 365 dni dzieli nas od owych chwil, lecz mały i nieznaczny przeciąg czasu, który przemknął przed nami, jak strzała, jak ptak w szalonym locie. Minął znowu rok i już nie wróci; utonął na zawsze w morzu przeszłości. Czy zastanowiliście się, słuchacze, co to znaczy? Znaczy to, że życie nasze o rok krótsze, żeśmy zrobili nowy, duży krok, który nas zbliżył do śmierci, do sądu, do grobu, do wieczności. Mimowoli też staje dziś przed oczyma naszemi ta tak widoczna, tak pewna, a tak niestety często zapominana prawda, że *»życie człowieka*, jak mówi Pismo św. *jest parą ukazującą się na krótki czas«* (Jak. IV. 15.), że *»ucieka jako cień«* (Job 14. 2.). Dzień dzisiejszy to ostatni dzień roku, więc to również ostatni dzień już minionych, przeżytych lat dwudziestu, trzydziestu, pięćdziesięciu i więcej... Ile ich jeszcze mam do przeżycia? Bóg jeden wie. I jutro nie pewne; jutro może zaskoczyć nas śmierć, po której czeka wszystkich bez wyjątku sąd. Czyśmy na ten straszny termin gotowi? *»Oddaj liczbę z włodarstwa twego, bo już więcej włodarzyć nie będziesz«*. Jak włodarzymy? Może rozpraszamy dobra Pańskie? Może nie zasługi gromadzimy, lecz grzech do grzechu przydajemy, aby nimi wydać na się wyrok wiecznego potępienia? Minął rok a myśmy o tem wcale nie myśleli. Policzmy więc, ile w nas dobrego, a ile złego; zbadajmy, czyśmy wszystko, co do nas należało, spełnili, czyśmy się Bogu nie sprzeniewierzyli; zbadajmy nie kiedyś, ale dziś, ale zaraz. Jeśli szczerze a sumiennie ocenimy wartość naszą, nie podobna, aby nieprzychylny sąd, jaki o sobie wydać musimy, nie wpłynął na nas, nie zniewolił nas do pokuty, do naprawy złego. Badajmy i sądźmy siebie, póki czas mamy.

Boski Zbawicielu! Oświeć umysły i zapal serca nasze, byśmy rachując się dziś ze sumieniem własnem dobrze ten rachunek odbyli, byśmy niczego nie przeoczyli, niczego w obec siebie nie taili, byśmy poznali dusze nasze w takim stanie, w jakim one rzeczywiście się znajdują, a poznawszy, przejęli się pragnieniem poprawy.

I.

Chcąc dojść, o ile w zeszłym roku dążyliśmy do celu, do którego przeznaczył nas Bóg, musimy poznać w krótkości przynajmniej samo przeznaczenie nasze, oraz obowiązki, do których spełnienia dopięcie tego celu należy. Jakiż cel mojego życia? Odkąd ludzkość istnieje, nie powstało pośród niej ważniejsze pytanie nad to właśnie. Każdy myślący człowiek widzi, że wszystko, co istnieje, istnieje na coś, ma jakieś zadanie. Musi więc i człowiek, korona stworzenia, być na coś. Na cóż on jest? Daremnie silił się rozum ludzki na rozwiązanie tej zagadki przed przyjściem na świat Zbawiciela. On dopiero wskazał nam jasno cel życia i podał środki do niego wiodące. Celem twoim, mówił, jest połączenie się z Bogiem w wieczności — życie zaś doczesne to tylko pole do zbierania zasług. Lecz aby Bóg stał się twoją własnością, twojem dziedzictwem, musisz spełnić te trzy warunki. musisz wierzyć we wszystko, co On objawił, musisz wreszcie dla uskutecznienia pierwszego i drugiego, działać nie sam wyłącznie, bo na to nie masz sił dostatecznych, lecz z łaską Bożą, którą powinieneś nabywać przez modlitwę i Sakramenta św. Wykonałeś to, wykonałeś wszystko, patrz śmiało i z nadzieją w sercu w przyszłość — ona nie straszna dla ciebie. — Znamy więc, słuchacze, nasz cel; znamy i środki, które do niego prowadzą. Chodzi o to tylko, czyśmy tych środków, w roku minionym zwłaszcza, używali? Ach! w tem nasze nieszczęście, że nie, że przynajmniej nie wszyscy. Spytajcie się sumienia własnego, niech ono was sądzi...

Mamy wierzyć! Gdzież ta wiara, wiara silna i żywa, której wyrazem zewnętrznym uczciwe, cnotliwe życie. Nie rzucam kamieniem potępienia na wszystkich. Ale bądźmy otwartymi i powiedzmy sobie szczerze, że tych wierzących mała garstka zaledwie, że to lud przeważnie, chociaż i w nim dają się już dostrzegać wyłomy. W was, którzyście czy inteligencyą rozumu, czy stanowiskiem wyższem, czy wreszcie urojoną wielkością wyrośli po nad lud, niema wiary, a jeśli jest nie taka ona, jaka być powinna. Minął rok cały, okres czasu dość znaczny, objąć go więc myślą w całość nie łatwo. Ale spróbuj, bracie, i policz przynajmniej w przybliżeniu te bluźnierstwa, jakie wyszły z ust twoich, te mowy tak przeciwne dogmatom Kościoła, te szyderstwa z rzeczy najświętszych, to zuchwałe deptanie zasad uświęconych wiekową Tradycyą, policz to wszystko i osądź, czy jest w tobie wiara. Ile razy dałeś się słyszeć z tem niemądrem oświad-

---

niezbędnem się stało seminaryum rabinów i seminaryum to ma być urządzone przy naszem Pedagogium a w gronie nauczycielskiem tego ostatniego zasiądzie z profesorskiemi prawami żydowski „katecheta“. Otóż nic nie mamy przeciw seminaryom i nawet fakultetom dla rabinów, choć zdaje się nam, że kraj nasz wygłodzony i bankrutujący miałby ważniejsze i pożyteczniejsze inwestycye do zrobienia: zastrzegamy się jednak przeciw temu, aby dla assymilacyjnych mżonek garstki niewytrzeźwionych i niepoprawnych mamutów assymilacyi padać miał ofiarą jeden z najważniejszych średnich zakładów, grono jego profesorów a zwłaszcza cała młodzież, dla której i nabytek żydowskich kolegów, i żydowskiego, z katechetą równouprawnionego profesora wcale pożądanym i korzystnym być nie może. Zastrzegamy się równowcześnie przeciw precedensowi, jaki się w ten sposób stwarza. Mamy niestety kraje koronne, uszczęśliwione podobnemi stosunkami, jakie u nas panują tylko w Brodach, a obecnie mają zapanować w lwowskiem seminaryum nauczycielskiem. Są tam c. k. profesorowie religii w. m., mający prawo w razie starszeństwa lat służbowych i rangi zasiadać wyżej od katolickiego katechety; są, nieraz w bardzo znacznej ilości, żydowscy profesorowie. Jak tam z tą biedną młodzieżą być musi, jeśli żyd profesor komenderuje odmówienie pacierza albo towarzyszy uczniom do kościoła, inwigiluje ich podczas komunii? Fakta takie przed szeregiem lat niejednokrotnie zdarzały się w Wiedniu a i obecnie słyszy się o nich tu i ówdzie. Jak dzieje się z historyą, z literaturą wykładaną przez żydów, jak w ogóle z wpływem takiego nauczyciela na uczniów katolików? Owóż u nas tego jeszcze w tym stopniu przynajmniej nie było i nie chcemy, aby kiedykolwiek przyjść do tego miało. Nie chcemy, aby i w szkołach średnich katecheci pozyskali równouprawnionych „kolegów“ w. m. i przypuszczamy, że bez wyraźnej wskazówki odmiennego postępowania ze strony duchownej władzy żaden z kapłanów nie zechce z takim „kolegą“ na konferencyach razem zasiadać, i tolerować tego policzka wymierzonego resztkom chrześcijańskiego charakteru naszej szkoły średniej.

Inną sprawą, w której bodajbyśmy potrafili kiedyś Wiedeń naśladować, to jego nowy, miejski jubileuszowy teatr. I w starożytności, i w czasach, gdy Chrystusowe prawo nie było jeszcze dla wyższych warstw martwą formułką teatr miał charakter religijny i wysoce etyczny nastrój. Nietylko ridendo castigabantur mores, ale w barwny i plastyczny sposób rozszerzały się te same prawdy i ideały, które z wyższego stanowiska oświecał w swoim zakresie kapłan. Ale teatr nowoczesny minął się z powołaniem swem zupełnie. Już od czasów odrodzenia przybiera on niejednokrotnie zdrożny charakter podobnie jak włoska nowella i francuski romans z XVI. wieku. Przez parę dalszych stuleci jest on odbiciem luźnych obyczajów dworu ale cios ostateczny jego moralnej wartości zadaje mu nasza epoka. Jeśli zaś zapytać dlaczego teatr współczesny stał się szkołą niereligijności, demoralizacyi i najprzewrotniejszej zmysłowości, odpowiedź na to zawiera się we wszechpotężnym wpływie żydowstwa na naszą scenę. Nawet z muzyki żydowscy kompozytorowie starają się ukuć broń przeciwko Kościołowi; dość wspomnieć antykatolicki

czeniem, że, czego twój rozum nie pojmuje, za prawdę nie uznajesz. Snać nie wielki z ciebie myśliciel, nie badasz rzeczy aż do głębi, bo gdyby tak było, nabrałbyś przekonania, że nawet to, na co w życiu codziennem patrzysz, nie zawsze da się pojąć rozumem, że zatem mniej jeszcze prawa i zdolności posiada rozum, aby prawdy wieczne, prawdy natury czysto duchowej na wskroś przeniknął i uzasadnił...

Nie wielu u nas w nic nie wierzących. Rzecz to zresztą niemożliwa, gdyż wiara jest nieodłącznym przymiotem natury ludzkiej. Lecz wielu takich, którzy w całości prawd objawionych wybór robią, którzy wierzą i nie wierzą, wierzą w to, co im dogadza, co nie wkłada na nich moralnego ciężaru nie wierzą w prawdy, które są hamulcem dla zepsutej natury, które wymagają walk ze złemi skłonnościami. — Czy takie dowolne przyjmowanie i odrzucanie prawd wiary, da się w jakikolwiek sposób usprawiedliwić? Wszakże wszystkie pochodzą z jednego źródła, mają na sobie znamię powagi Bożej, bo Osoby samego Zbawiciela, który je ogłosił, lub zatwierdził, jeśli w St. Zakonie objawione były. Albo więc wszystkie odrzucić, albo wszystkie przyjąć...

Niech tych kilka myśli będzie dla was, słuchacze, którzyście dotychczas mniej silną wiarę mieli, pobudką do częstego zastanowienia się nad jej potrzebą. Człowiek bez wiary nie ma punktu oparcia w życiu, bo nie wie na co to życie. Człowiek bez wiary stawia sam siebie dobrowolnie w rzędzie istot nierównie niższych, żyje dla ziemi wyłącznie, dla ciała, a przecież ma on duszę, jest stworzonym na obraz Boży. »Patrzcież tedy, powtarzam upomnienie Pawła św., jakobyście ostrożnie chodzili«. Nie bądźcie zbyt pochopni do wyrokowania w prawdach religii, gdyż przedmiotem ich sprawa najważniejsza, sprawa zbawienia naszego...

II.

Jak z zatrutego źródła płynące wody niosą śmierć tym, którzy je piją, tak ze źródła niewiary potoki złego wylewając się na świat trują i zabijają dusze ludzkie. Wiara bowiem i życie uczciwe, chrześciańskie, polegające na dokładnem pełnieniu woli Bożej, są najściślej ze sobą złączone. »Sprawiedliwy z wiary żyje«. Że tak jest, przekonamy się zaraz, zastanawiając się bliżej, o ile drugi warunek zbawienia, zachowanie przykazań Bożych wypełniliśmy.

Jak państwo każde ma prawa swoje, nad których przestrzeganiem surowo czuwa, bo wie, że ścisłe ich wykonywanie zabezpiecza poddanym spokój, dobrobyt materyalny; jak każde stworzenie, każda korporacya ma jakiś statut, któremu członkowie bezwzględnie poddać się muszą, tak i Kościół katolicki, to potężne królestwo Chrystusa na ziemi, ma swój kodeks, swoje prawa, którym winniśmy posłuszeństwo. Przestrzeganie tych praw musi być nawet nierównie surowe, aniżeli praw ludzkich, gdyż mają one sankcyę Bożą, zapewniają nietylko szczęście doczesne, lecz i zbawienie wieczne. Kodeksem naszym jest dekalog, czyli dziesięć przykazań Bożych. Trzy pierwsze z nich określają powinności względem Boga; siedm następnych względem bliźniego. »Nie będziesz miał Bogów cudzych przedemną. Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił..« Pytajmy więc znowu sumienia własnego, czy obowiązkom tym uczyniliśmy zadość. Szczęśliwy, kto na pytanie odpowiedzieć sobie może twierdząco. Lecz gdzie ci szczęśliwi? Pomiędzy nami chyba nie wielu. Wszystko inne czciliśmy, o wszystkiem myśleli, tylko nie o Bogu. Przypomnij sobie, bracie, ile razy w ciągu roku minionego usta twoje głosiły chwałę Bożą; ile razy zwracałeś duszę w kornej a serdecznej modlitwie ku niebu, aby uczcić Pana nad pany, aby otrzymać od Niego błogosławieństwo. Może ani razu! A tu, w domie Bożym, jak często łączyłeś głos twój z chórem głosów wielbiących Boga? Może znów ani razu! Rok minął, a tyś nie przekroczył progu kościoła, jeśli zaś wszedłeś, to sama twoja postawa, samo zachowanie się były tego rodzaju, jak gdybyś łaskę robił Bogu, że raczyłeś Go nawiedzić. Czy to znaczy pełnić sumiennie powinności swoje względem Boga? »Bóg mój i wszystko moje«, wołał w zapale Franciszek św.; ty zaś mówisz: pieniądze moje, to dla mnie wszystko — ranga, stanowisko, to dla mnie wszystko — zaspokojenie zmysłowych żądz, to wszystko, o czem myślę i czego pragnę...

A obowiązki względem bliźnich? Mam je wam, słuchacze, przypominać? Rzecz to zbyteczna, bo każdy wie do czego tytułem stanowiska, jakie wobec rodziny, wobec całego społeczeństwa, wobec ludzi jednego zawodu, wobec jednostek nawet zajmuje, jest obowiązany. Czy tu w niczem nie sprzeniewierzyliśmy się w roku minionym? Czas by nie starczyło, gdyby wszystkie uchybienia, a uchybienia ciężkie, zbrodnicze chciał wyliczać. Przejdźmy niektóre. Weźmy na uwagę życie rodzinne. Gdybyśmy tak myślą przebiegli od domu do domu, od jednej rodziny katolickiej do drugiej

---

nastrój „Żydówki“ i „Hugonotów“, lub rewolucyjną tendencyę „Niemej z Portici“. Ale dopieroż w dramacie występuje na jaw bezgraniczna nienawiść do wszystkiego, co chrześcijańskie, w komedyi zaś, w operetce, w farsie — podeptanie nogami wszelkiej moralności i wszelkiego wstydu. Nie dziw: jakież znaczenie mieć może dla żydowskiego artysty, krytyka, widza. chrześcijański dramat i chrześcijańska moralność? Grać na zmysłach, podniecać chorobliwie wyobraźnię, wywoływać jakimkolwiek kosztem efekt, rozgłos i powodzenie — to dla żyda jedyny przecie cel w produkcyi artystycznej, a używanie zmysłowe, jedyny cel estetycznej rozrywki dla żydowskiej i przez żydów opanowanej publiczności.

Temu nieszczęsnemu zjawisku postanowiło zaradzić stronnictwo Luegera i z właściwą mu praktycznością i energią stworzyło teatr, z którego semicka sztuka, semicka bezwyznaniowość i demoralizacya mają być niemiłosiernie wykluczone. Nowy teatr będzie miał charakter narodowo-patryotyczny a zarazem chrześcijański, wykluczone zaś z niego zostanie to wszystko, co może zgorszyć uczciwą chrześcijańską rodzinę. Nie dziw, że żydowska prasa odesłała redakcyjne bilety i postanowiła zbywać pogardliwem milczeniem nową, tak sobie niemiłą instytucyę, która jednak, o dziwo, rozwija się prześlicznie i bodajby naśladowaną została gdzie indziej!

I znowuż — u nas nie prędko chyba to się stanie. W lwowskim teatrze specyalnie żydzi śpiewają i żydzi im klaszczą, na scenie w najwstrętniejszych rolach występują kapłani, robią się komedye z modlitwy, parodye z kościelnych szat i obrzędów a równocześnie tłusty koncept, zmysłowa farsa, podkasana operetka albo najdziwaczniejsze modernistyczne teorye święcą nieustannie swe tryumfy. Na chrześcijan nie zwraca się wcale uwagi, chyba że jako grzeczność dla nich mamy uważać wprowadzenie na scenę aktora, grającego rolę — Chrystusa Pana! W tych warunkach wolno nam może patrzeć z zazdrością na ten nieszczęsny Wiedeń, pozostający w babilońskiej niewoli antysemitów i prosić Boga po cichu, abyśmy w nowym miejskim teatrze doszli kiedyś także do luegerowskiej gospodarki, do uczciwej polskiej i chrześcijańskiej sceny, choćby żydowska publiczność miała zrobić strejk i wynieść się w całości pod »Srokę«.

Ojciec św. zajęty jest niezmordowanie całym szeregiem prac, po których jako owoc krótkich chwil odpoczynku pojawiają się światu klasyczne jego poezye. Niespożytą jest siła tego starca, który sam jeden pozostał przy życiu z 400 biskupów, obecnych w Rzymie podczas ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia przez Piusa IX. 8. grudnia 1854 r. Niedawno słyszano go mówiącego, że do ukończenia rozpoczętych przezeń prac potrzeba mu jeszcze dziesięciu lat, i że ma wszelką ufność w Bogu przeżycia tych lat dziesięciu. Dowodem najlepszym możliwości spełnienia tej nadziei jest świeżość Ojca św, w dniu ostatniego konsystorza, podczas którego rozmawiał z 200 osobami bez śladu znużenia. Na konsystorzu tym nie było nominacyi członków Św. Kollegium, choć w niem wakuje obecnie 13 miejsc. Zapewne dopiero na wiosnę odbędzie się następny konsystorz, na którym 9 lub 10 prałatów otrzyma czerwone kapelusze. Między niemi będzie prawdopodobnie jeden kuryalny kardynał belgijski (z rezy-

i gdybyśmy uprzytomnili sobie całoroczne życie tych rodzin, ile tam brudu, ile grzechów strasznych, na których samą myśl dreszcz grozy przejmuje. Płacze żona, płaczą dzieci... na kogo? Na męża i ojca, bo go mają i nie mają, bo doprawdy lepiej byłoby dla nich, gdyby nie żył. Co to za okropna rzecz! Tam, gdzie miłość, gdzie szczęście, zadowolenie panować powinny, tam rozlega się tylko głos narzekań, przekleństwa, wyzywania pomsty Bożej... Czy to znaczy spełniać należycie obowiązki względem rodziny? A ile w tej rodzinie innych zbrodni? Dopuszcza się ich, za przykładem ojca syn, dopuszcza córka. Ściągają hańbę na siebie, na innych... (Można jeszcze przejść dalsze przykazania). A Bóg na to patrzy, czeka cierpliwie... Czy tak długo grzeszyć będziemy, aż się ta cierpliwość wyczerpie?...

Przeminął rok stary, wyłania się z przyszłości nowy; zrzućmy i my ze siebie starego człowieka, a przyobleczmy się w nowego, który na podobieństwo Boże jest stworzony. Powstańmy z grzechów, bo czasu do pracy nad zbawieniem własnem nie wiele mamy przed sobą. Może Bóg w nieskończonej dobroci po to tylko trzyma nas przy życiu, abyśmy za dawne winy pokutowali. Pamiętajmy o śmierci, która tak często przychodzi nagle, o sądzie, którego nie unikniemy, o wieczności, która może być szczęśliwa lub nieszczęśliwa. Aby spełnić trzeci warunek, od którego zbawienie nasze zależy, nie marnujmy łask Bożych, lecz przeciwnie nabywajmy je często godnem przystępowaniem do Sakramentów św. Przeprośmy dziś Boga za wszystko, co złego w minionym roku popełniliśmy, i przyrzeknijmy wytrwać wiernie w służbie jego do końca życia. Amen. *X. J. G.*

Kościół św. Elżbiety we Lwowie.

W chwili, gdy piszemy te słowa, odbywa się na dawnym placu Solarni pomiędzy ulicami Sapiehy i Gródecką uroczystość bardzo podniosła i rzewna, bardzo dla Lwowa upragniona. Najdostojniejszy nasz Arcypasterz w otoczeniu Najprzew. ks. Biskupa Sufragana oraz Kapituły święci kamień węgielny pod nową, dla dzielnicy Gródeckiej tak bardzo potrzebną świątynię. Na poświęconym gruncie stanie znak cierpiącego i zwyciężającego Zbawiciela a Patronka nowej świątyni przypominać będzie miastu i wiernym dostojną, tragicznie zgasłą Matkę ludów Austryi, małżonkę Monarchy-Jubilata.

Gródeckie pozbawione zupełnie domu Bożego a rozrastające się gorączkowo, jest obecnie w smutnej sytuacyi duchowej. Mnóstwo ludzi nie chodzi latami do kościoła, nie mając żadnego w pobliżu, lub nie mogąc się dostać do wnętrza malutkiego kościółka Św. Anny. Zdziczenie ztąd wynika straszne, a demoralizacya i wpływy socyalnej demokracyi rosną, niehamowane prawem Bożem i działaniem kapłanów. Parafia Św. Anny liczy 20.000 stałej ludności. Do pomocy parafialnemu kościołowi i klerowi przybyły wprawdzie ostatniemi czasy kościoły Reformatów na Janowskiem i Karmelitanek na Krzyżowej z obsługującemi je kapłanami, ale cóż to znaczy w obec tej olbrzymiej przestrzeni? Zresztą oba na krańcach miasta położone, nie przynoszą pomocy duchownej najludniejszej i najbardziej jej pozbawionej dzielnicy.

Dla dzielnicy tej od szeregu lat już zaczęto myśleć o nowym, obszernym kościele, który byłby parafią dla okolicy kolejowego dworca i zarazem ogniskiem religijnem dla tysięców robotników, rojących się w tamtych stronach. Przedewszystkiem myśl ta leżała na sercu Ojcu dyecezyi. Widok tylu tysięców dusz opuszczonych i łaknących słowa Bożego i chleba żywota bolesnym był dla świeckich nawet, tembardziej dla kapłanów, najbardziej dla Arcypasterza, który też nie szczędził prac i zabiegów, aby tak naglącej potrzebie zaradzić. Wspierał go ze zwykłą mu energią X. Biskup Puzyna i już przed pięciu laty udało się dostojnym myśli tej inicyatorom postawić podwaliny do jej urzeczywistnienia, uzyskując od rządu wspaniałomyślną darowiznę połowy placu Solarni pod przyszłą budowę. Ale oprócz kościoła potrzeba było kościelnego domu, potrzeba było kapłanów, w tej zaś odległej i zaniedbanej dzielnicy potrzeba też było bardziej intensywnej pracy, niż w innych parafiach. Od początku też zaczęto myśleć o wzniesieniu przy kościele klasztoru i o oddaniu go jednemu z czynniejszych, zwłaszcza w pracy nad ludem i rzemieślnikami, zakonnych zgromadzeń. Na to zaś grunt był za ciasny. Wówczas rozpoczęto starania o otrzymanie drugiej, w posiadaniu rządu pozostałej połowy placu i gorliwości obecnego X. Biskupa Sufragana udało się pod skrzydłami Arcypasterza szczęśliwie dokonać resztę dzieła, tak pięknie rozpoczętego przed pięciu laty.

Nie byłoby to się stało jednak, gdyby nie osobista inicyatywa, nie potężny wpływ i gorące, serdeczne poparcie męża, któremu po naszym Arcypasterzu i jego dostojnych pomocnikach największa przypada w udziale zasługa — a jest nim obecny namiestnik.

Miasto nasze we wdzięcznem sercu zachowa pamięć tego wszystkiego, co w sprawie tej zdziałał hr. Piniński. A nietylko miasto: kraj cały, cały lud nasz tak głęboko katolicki. Znaliśmy naczelnika kraju jako męża wielkiej energii charakteru i sprężystości działania; wiedzieliśmy, że ma przekonania prawdziwie religijne: w sprawie kościoła na Solarni stwierdził on jednak i te zasady, i oddaną na ich usługę, energię czynu tak wymownie, tak trwale, że imię jego zapisze się na zawsze i w rocznikach Lwowa, i w myślach, uczuciach, modlitwie tych pokoleń, co jedne za drugiemi płynąć będą ku ołtarzom nowej świątyni i znajdą w niej światło, osłodę i dźwignię dla ducha.

Jeżeli jednak inicyatywie i gorliwości naszej Władzy duchownej zawdzięczamy myśl i staranie o wcielenie jej w życie, jeżeli dobrej woli i roztropnej a energicznej działalności p. Namiestnika udało się zamiar zmienić w czyn, a przynajmniej stworzyć jak najszersze podstawy, jak najkorzystniejsze warunki do jego urzeczywistnienia — twórcą świątyni nowej jak tylu innych wielkich i świętych dzieł będzie przedewszystkiem nasz najlepszy, tak ciężko od Boga doświadczony Monarcha. Jego to łasce zawdzięczać będzie Lwów kościół Św. Elżbiety i jego też imię wraz z imieniem jego pobożnej Małżonki złączy się nierozerwalnie z kościołem Św. Elżbiety. Nietylko bowiem teren wartujący dwakroć sto tysięcy odstępiony został w połowie darmo, w drugiej za nadzwyczaj niską cenę dziesięciu tysięcy, ale dzięki staraniom

---

dencyą w Rzymie) i to albo X. Arcybiskup Neckere albo prędzej jeszcze Rektor belgijskiego seminaryum, X. Prałat T'Serclaes; dalej dwóch kardynałów austryackich, z których zapewne jeden kuryalny (audytor roty X. Infułat Montel) i jeden z biskupów (arcybiskup z Gorycyi albo z Zagrzebia?) Wśród włoskich kandydatów na purpurę wymieniają Papieskiego Majordoma Mgra della Vompe, sekretarza Propagandy Mgra Ciasca, Audytora Ojca św. Mgra Guidi, Monsiniorów Trombetta i Gennaro, oraz Arcybiskupa z Turynu X. Richelmy.

Kolonia katolicka, niemiecki Rzym, mający niegdyś dwieście kościołów i prawie sto zakonnych domów, widzi drugi już zakon powracający do jego murów po burzach kulturkampfu. Obok Franciszkanów, budujących właśnie kościół i klasztor osiedlili się tam w prowizorycznym klasztorku Dominikanie ku wielkiej radości poczciwych Kolończyków. Z czasem wzniosą również kościół i klasztor, tymczasem biegną tłumy ludu cisnąć się w ich małej kapliczce. Jest to dopiero trzeci dom jaki po 1880. r. pozwoliło berlińskie ministeryum wznieść w obrębie Prus zacnym synom św. Dominika.



Namiestnika a nadewszystko monarszej woli rząd tak do wydatków a zwłaszcza kościelnych fundacyi trudny, zapewnił utrzymanie parafialnego kleru przy kościele Św. Elżbiety (dwóch kapłanów), a z uznania godną gotowością ciężarów i praw patronatu podjęła się zawsze do wszelkiej dobrej sprawy chętna gmina miasta Lwowa.

Obecnie pozostaje z całą siłą wziąść się do pracy, aby tak wspaniale zaczęte dzieło doprowadzić jak najprędzej do skutku. A należy przytem pamiętać, że nie dość mieć kościół: trzeba jeszcze, aby ten kościół stał się ogniskiem religijnem dla tej najbardziej zagrożonej przez bezwyznaniowość i socyalizm dzielnicy, trzeba, aby się stał ogniskiem iście apostolskiej pracy, dla tego zaś niezbędne, aby wedle myśli Arcypasterza stanął przy nim i klasztor, aby stanęło oratoryum dla młodzieży, opieka dla terminatorów, oparcie dla robotników, wszystko rzeczy, których nam prawie zupełnie jeszcze braknie, a które gdzie indziej tak przedziwnie prowadzą OO. Salezyanie. Bierzmy się więc do pracy, zbierajmy fundusze na kościół Św. Elżbiety, ale równocześnie zbierajmy je i na klasztor, dokładajmy wszelkich usiłowań, aby jak najprędzej, w jak największej liczbie otrzymać tak dla nas niezbędnych synów X. Bosco.

Bibliografia.

D'Hulst (Msgr.) *Conferences de Notre Dame*, Careme de 1896. Paris, Poussielgu 8° str. IV. 448.

Konferencye wygłoszone w poście r. 1896 w Notre Dame stanowią śpiew łabędzi tego znakomitego Teologa i kaznodziei. Dotyka w nich najbardziej w dobie w spółczesnej palących kwestyi z dziedziny polityki socyalnej, a wszystkie rozwija w duchu ściśle kościelnym, gruntownie i genialnie. Do najciekawszych należą: szacunek dla życia i dobra bliźnich, prawo braterstwa, własność, połączone z nią obowiązki.

10. Guillermin, *Les voix consolatrices* Paris, Blond et Barral 8° str. 360.

Dobiegające kresu swego stulecie przebyło nierównie więcej burz, niż którekolwiek inne przedtem. Stąd też tem więcej potrzeba mu głosów pocieszenia; jakoż na ich niedostatek skarżyć się nie może. Autor stanął obok innych pocieszycieli i z rozlicznych dzieł wybrał najcelniejsze ustępy, aby spełnić myśl przewodnią podjętego przez się dzieła. Wybór i uporządkowanie są zaiste wzorowe. Recenzye francuskie tak się tą pracą zachwycają, iż nie wątpią, że kto raz weźmie tę książkę do ręki, nie odłoży jej pierwej, aż jej treść wryje głęboko w pamięć. Cała książka rozpada się na 3 części: tajemnica cierpienia, zachowanie się w cierpieniach, balsam na poszczególne rany duszy. Z licznych autorów, których złote myśli wyzyskał autor dla swej pracy, godzi się zaznaczyć duchownych: Lacordaire'a, Ravignana, Perrama, Mermillada: ze świeckich wychylają się na czoło: de Maistre, Ozanam, Montalemberst i t. p.

11. Barbier de Montault (Msgr. J.). *Le costume et l'usages ecclesiastiques selon la tradition romaine*. Paris, Letouzey, 1-szy tom, 8° str. 491.

Szaty kościelne, zwłaszcza liturgiczne, mają po dziś dzień już bardzo obfitą literaturę. Obok dzieł ogólnego znaczenia, jak Krausa »Geschichte der chr. Kunst« i Jakóba: »Die Kunst im Dienste der Kirche« poświęcili im dawniej szczegółowe studya: Gebert: »Liturgia Aleman«. Mariott: »Vestiarium Christian«. Thalhofer: »Liturgik«, Bock: »Gesch. der liturg. Gewaender«, Geiger: »Notizen ueber Stoff. der h. Gewaender«, Kleinschmidt: »Die priesterlichen Gewaender«, zwłaszcza zaś Braun: (S. J.) »Die priesterlichen Gewaender des Abendlandes nach ihrer geschichtlichen Entwickelung. Mit 30 in der Tekst gedruckten Abbildungen«. (Ergaenzungsheft der »Laacher Stimmen«), Freiburg, 1897, str. 180. Bogaty w aparat naukowy a oparty na studyach tak rękopiśmiennych jak monumentalnych, opisał ten autor rozwój sześciu głównych szat kapłańskich. Swoją drogą żaden z autorów, zajmujących się szatami kościelnemi, które pozostają w związku ze Mszą św., nie uchronił się istotnej potrzeby korzystania z pomnikowego dzieła francuskiego Rohault de Fleury: »La Messe, Etudes archeologiques sur ses monuments« (8 vol. Paris 1883 — 1889 z 681 rycinami), mimo, że Kraus dopatruje się w niem jeszcze niektórych braków a nawet niedokładności. Równocześnie prawie z Braunem ogłosił ks. biskup Barbier de Montault podobną pracę, której tytuł podaje nagłówek. Jest w niej mniej materyału historycznego, ale natomiast więcej przepisów liturgicznych, odnoszących się do tej materyi. Jako znany już z poprzednich dzieł swoich gorliwy zwolennik zwyczajów rzymskich, zajmuje się w tej przeważnie ubiorem i zwyczajami kościelnymi na podstawie przechowanej dotąd wyłącznie rzymskiej tradycyi w tym zamiarze, by czytelników skłonić do stosowania się we wszystkiem do Rzymu. Książka rozpada się na 3 części. Pierwsza zawiera ogólne reguły (brewia, dekrety kongregacyi), druga opisuje w 26 rozdziałach zwyczaje rzymskiego duchowieństwa w szczególności (np. ubior od trzewików aż do okrycia głowy), trzecia część rozprawia w 32 w rozdziałach o sposobie odbywania nabożeństwa w chórze.

12. Le Bourgois, *Les Martyres de Rome, d'apres l'historie et l'archeologie chrétiennes.* Tom I Męczennicy na Via Nomentana i Via Tiburtina. Paris, Lamulle et Poisson, 8°, str. XXXI+417.

Autor podjął się wielkiego a trudnego zadania; chce mianowicie wedle dokumentów historyi i tradycyi archeologii chrześcijańskiej zapoznać czytelnika z wszystkimi męczennikami Rzymu. W przedmowie uzasadnia powody, dla których trzymać się postanowił w tej pracy pomnikowej nie chronologicznego, ale typograficznego porządku, więc idąc jedną drogą po drugiej zbierać zamyśla szczątki historyczne o męczennikach rzymskich. Podziwiać tylko można wszechstronną uczoność i niestrudzony duch badawczy autora i życzyć mu, by następne tomy dorównały pierwszemu, a całe dzieło szczęśliwie doszło do końca.

Kalendarze katolickie na rok 1899.

Nadeszła pora, w której każdy dom, każda rodzina, każdy niemal umiejący czytać zaopatruje się w kalendarz, na nadchodzący rok. Kalendarz to na pozór rzecz drobna, nieznaczna. A jednak ma on swoje znaczenie i to nie małe. Może zrobić dużo dobrego, lub wyrządzić olbrzymią szkodę. Zazwyczaj rozchodzi się w tysiącach egzemplarzy, wciska się do domów, do rodzin, dostaje się do rąk młodzieży i ludzi niezbyt oświeconych — staje się ich towarzyszem na długi czas, bo na rok cały. To też może im podsunąć niejedną myśl, nieznacznie wpływa na ich poglądy, zapatrywania — tam gdzie nie dotrze żywe słowo, tam wciśnie się i przemówi kalendarz.

Sprytni spekulanci żydowscy i liberalni wnet i dobrze zrozumieli, jakie usługi może oddać kalendarz ich celom. Więc gwałtownie chwycili się tego środka, by psuć, demoralizować, pod płaszczykiem powiastek, pod osłoną dwuznacznych, grubych, pieprznych dowcipów, w formie lekkiej, szerzyć przewrotne i zgubne zasady i sączyć zabójczą truciznę w chrześcijańskie społeczeństwo. Od lat już zasypują nas, podobnymi utworami.

Zrozumieli to ludzie dobrej woli, poznaje już i społeczeństwo chrześcijańskie i poczynają się pojawiać kalendarze katolickie, które szerzą myśl zdrową, uczciwą i pouczającą, a przytem dają rozrywkę miłą i godziwą.

Do rzędu tych zaliczyć możemy następujące:

1. **Katolik** wydany we Lwowie, nakładem drukarni katolickiej. Cena 35 ct. Jestto kalendarz nowy, poraz pierwszy wydany. Prócz zwykłej, obfitej i starannie ułożonej części informacyjnej odpowiedniej dla Galicyi, zawiera wiele powiastek wcale udatnych i kilka rycin wyraźnie i dokładnie odbitych. Zwraca uwagę swą okładką, pięknie i ozdobnie wykonaną, jak niemniej dobrym papierem i czystym drukiem.

Nabywać go można w Drukarni Katolickiej w zabudowaniu OO. Bernardynów we Lwowie. *Przy 10 egz. znaczny opust.*

2. **Najświętsza Rodzina.** — Nakładem I. Steinbrenera, właściciela zakładu katolickich wydawnictw w Winterberdze. Wydany przez ks. F. C. T. J. Główny skład dla Galicyi w księgarni Pelara w Rzeszowie. Cena 40 ct.

Równie starannie opracowany, ozdobiony wieloma udatnymi rycinami, miłym będzie gościem wśród rodzin chrześcijańskich, dla których jest przeznaczony.

3. **Kalendarz Maryański.** Rocznik 16. Nakładem Karola Miarki. Mikołów (Nicolai O. — S.).

Kalendarz ten od szeregu lat rozchodzi się w tysiącach egzemplarzy i ma już ustalone wzięcie. Nowy rocznik nie ustępuje w niczem poprzednim, owszem przynosi powiastki i artykuły, które umacniają i utrwalają cześć dla Najśw. Panny, a obok tych wiele praktycznych i budujących opowiadań. Zdobią go również liczne i piękne ryciny.

Kalendarze kupuje się często bez wyboru, zastanowienia, bierze się pierwszy lepszy, jaki wpadnie w rękę, lub jaki księgarz podsunie i nierzadko kupi się nieodpowiedni; za swoje pieniądze nabywa się rzecz lichą, bez wartości — jeśli nie złą i nie gorszącą, a przez to mimowoli wspiera się i podtrzymuje wydawnictwa wrogie i nieprzyjazne Kościołowi, podczas gdy wydawnictwa o tendencyi uczciwej, szlachetnej, religijnej utrzymać się nie mogą, li tylko dla braku należytego poparcia.

Dlatego uważaliśmy za rzecz godziwą, zwrócić uwagę na powyższe kalendarze. *Ks. Sz.*

Odpowiedź Redakcyi.

Na zapytanie Prz. księdza w N. S. jak rozumieć należy indult, udzielony tarnowskiej dyecezyi na odprawienie in duplicibus 3 razy na tydzień mszy św. żałobnej, nie możemy udzielić stanowczej odpowiedzi, gdyż nie znamy *autentycznego* tekstu powyższego indultu.

Jeżeli jednak stoi w nim *„cantare Missam“* to nie ulega wątpliwości, że tylko jedną mszę żałobną wolno w dniach oznaczonych odprawić; jest zaś rzeczą rektora kościoła przeznaczyć dzień i kapłana, który z indultu ma korzystać. Jeżeli zaś stoi *„missas“* to i wtenczas zachodzi poważna wątpliwość, czy można każdego z tych dni odprawić więcej mszy żałobnych.

Jakkolwiek bowiem komentarz podobnego indultu dla lwowskiej dyecezyi umieszczony w tegorocznej rubryceli str. 11. powiada, »respectivo die possunt cani plures Missae de Requiem, quum numerus missarum eodem die cantandarum non sit restrictus«, to jednak Efemerides liturgicae, organ S. K. O., objaśniając analogiczny indult, inaczej wyrażenie to tłómaczy pisząc (E. l. 1897. p. 94.) »Cum autem indultum dicat, »Missas« et non »Missam«, id non significat plures unoquoque ex iis diebus Missas decantari posse, sed tantum indicat, *unam Missam*, etsi in duplici, cantari posse ter in hebdomade«.

W żadnym jednak wypadku nie można indultu tego w ten sposób sobie tłomaczyć, że każdy kapłan z osobna wybrać sobie może 3 festa duplicia w tygodniu i odprawiać mszę żałobną. Podobne bowiem indulta wydane są in favorem Ecclesiae a nie pojedyńczych kapłanów.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Ks. Andrzej Świsterski, otrzymał instytucyę na lwowską kanonię gremialną.

Prezentę na opróżnione probostwo otrzymali: ks. Feliks Brzezicki, w Żelechowie, ks. Józef Steinbach w Kołzmaniu, ks. Kazimierz Momocki w Żukowie.

Dyecezya krakowska.

W Krakowie w klasztorze OO. Kapucynów zmarł przeżywszy lat 70 a w kapłaństwie 44 ks. Marcin Rosiński, kapłan dyecezyi kaliskiej b. proboszcz parafii Umków, w której swą zapobiegliwością i staraniem wystawił kościół i plebanię. Oskarżony przed gubernatorem, za gorliwe kazanie wygłoszone na odpuście, musiał uciekać. Pięć lat znosił tułactwo mężnie i z poddaniem się woli Bożej. R. i. p.

Dyecezya przemyska.

Instytucyę kanoniczną na beneficyum w Fulsztynie otrzymał 15 b. m. ks. Józef Watulewicz, tamtejszy administrator.

Zmarł ks. Józef Decowski, wikary w Spiach dnia 15 grudnia.

Dyecezya tarnowska.

Odznaczony expositorio canonicali ks. Tomasz Łączewski, proboszcz w Szczucinie.

Przeniesiony ks. Michał Leżoń z Siedlisk do Strzelec-wielkich.

Rekolekcye ludowe pod kierownictwem OO. Redemptorystów odbyły się z początkiem grudnia w Biegonicach, Do św. Sakramentów przystąpiło do 1000 osób, wielu zapisało się do bractwa wstrzemięźliwości i innych pobożnych bractw. Kasa towarzystwa dopomogła kwotą 100 zł.

Popierajmy swoich!

Pan **Stanisław Jarząbek, artysta rzeźbiarz,** uczeń krajowej szkoły w Zakopanem, **zamieszkały w Kętach** wykonał do kościoła w Dankowicach wielki ołtarz i ambonę ku wielkiemu zadowoleniu nietylko znawców ale i parafian.

Uchwycił w bardzo szczęśliwy sposób wymaganą proporcyę tak co do budowy kościoła jakoteż pojedyńczych części, między sobą, przy których także prócz względów artystycznych i to zasługuje na uwagę, iż z całą dokładnością zostały odstawione, a cena stosownie do sposobu wykonania nader przystępna, tak że całość swoją starannością i artystyczną pracą zadowolić może wszelkie żądania w kierunku stylu i jako wyrób krajowy zasługuje na poparcie obywatelskie.

Ks. Władysław Syc
proboszcz.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
[illegible] ks. Jan Chęciński. — Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.